

Co jest kradzione?

22 marca 2011

Co kradzione – albo niszczone – jest autorowi utworu, albo innemu właścicielowi praw autorskich do tego utworu, podczas tworzenia, użytkowania lub rozpowszechniania „pirackiej” kopii, utworzonej na bazie kopii legalnie kupionej?

No bo coś chyba musi być kradzione, albo niszczone, skoro coraz powszechniej nazywa się to „naruszeniem własności intelektualnej”?

Tylko właśnie co?

Nie jest kradziona ani niszczona żadna rzecz materialna – autorowi, czy innemu właścicielowi praw autorskich, nic nie jest tu zabierane ani dewastowane. Nie traci on przez to nośnika, na którym jest zapisany skopiowany utwór.

Nie jest kradziony ani niszczony także sam utwór – właściciel praw autorskich dalej może go odtworzyć z posiadanego nośnika. Najprawdopodobniej istnieją także inne jego kopie.

Nie jest też „kradziona” praca autora czy właściciela praw autorskich, w sensie takim, że wykonuje on tu jakąś pracę, za którą nie otrzymuje zapłaty. Bo nie wykonuje on tu żadnej pracy. Owszem, praca została wykonana w celu stworzenia oryginału oraz legalnych kopii – ale za te legalne kopie zarówno autor, jak i inny właściciel praw autorskich (np. producent czy dystrybutor) otrzymał już (bądź ma przyrzeczoną) uzgodnioną zapłatę.

Nie są wreszcie kradzione ani niszczone żadne pieniądze. Mówi się wprawdzie często o „stratach” ponoszonych przez właścicieli praw autorskich wskutek piractwa, ale tak naprawdę owe „straty” polegają jedynie na braku spodziewanych, potencjalnych zysków – często zresztą spodziewanych niesłusznie, bo z faktu, że ktoś użytkuje darmową piracką

kopię nie wynika wcale, że wydałby np. 100 albo 1000 złotych na kopię legalnie kupioną. A brak spodziewanych zysków nie oznacza, że ktoś traci pieniądze, a jedynie, że ich nie zyskuje. Jeśli kolega za darmo mnie ostrzyże, fryzjer nie zarobi na usłudze dla mnie – ale czy coś przez to faktycznie stracił? I czy można mówić tu o kradzieży jego pieniędzy?

Wychodzi więc na to, że chyba nic nie jest tu kradzione ani niszczone.

A jeśli tak, to używanie terminu „własność intelektualna” jest tu nadużyciem. Tym, co narusza „pirat” robiący, użytkujący lub rozpowszechniający „pirackie” kopie są prawa autorskie. Czasami również patenty, prawa do znaków towarowych, wzorów użytkowych czy przemysłowych. Ale prawa autorskie, patenty, prawa do znaków towarowych, wzorów użytkowych czy przemysłowych to nie własność. Nie da się ukraść ani zniszczyć przedmiotu tej „własności”. „Własność intelektualna” nie odnosi się do posiadania, ale ogranicza posiadanie.

Prawa autorskie i cała reszta owej „własności intelektualnej” to po prostu rodzaj monopolistycznych przywilejów, wymuszanych przez państwa w interesie określonych grup. Tak samo jak średniowieczne monopole cechowe, prawo składu czy prawo pierwszej nocy.

Tylko, że feudał domagający się *ius primae noctis* był przynajmniej na tyle uczciwy, że nie nazywał tego „własnością seksualną”.

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)